

Ryszard Zajączkowski\*

Katolicki Uniwersytet Lubelski

## CHRZEŚCIJAŃSKI ŚWIAT JÓZEFA WITTLINA

Autor *Soli ziemi* należy do pisarzy, których twórczość wciąż czeka na pogłębianą analizę. Znany doskonale w Polsce i w Europie przed II wojną światową (brano go nawet pod uwagę jako kandydata do literackiej Nagrody Nobla), w czerwcu 1939 r. opuścił ojczyznę i już nigdy do niej nie powrócił. Od 1941 r. mieszkał w Nowym Jorku, a od lat pięćdziesiątych XX w. współpracował z Radiem Wolna Europa. Było to jedną z przyczyn przemilczania poczynań pisarza w kraju. Renesans jego twórczości rozpoczął się dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych XX w., a więc już po jego śmierci, która nastąpiła w 1976 r. Do dziś jednak wiele tekstów Wittlina nie zostało wydanych (jak choćby rozproszone po świecie listy i materiały archiwalne, w tym zwłaszcza notatniki i pogadanki przygotowywane dla RWE). Niewiele jest też opracowań, które by przybliżały jego twórczość.

Postawiony w tytule temat na pierwszy rzut oka wydaje się mieć niewiele wspólnego ze spuścizną pisarza, w której dość rzadko pojawia się tematyka religijna. Wynika to ze świadomie przyjętych przez niego zasad. Jedną z nich można nazwać teologiczną, a drugą estetyczną. Nawiązując zapewne do żydowskiego rozumienia Boga jako istoty odległej, której nie można przedstawiać, Wittlin zapisał w 1932 r.: *Właściwie nie rozumiem, jak człowiek może pisać o Bogu. Zwłaszcza człowiek, który w Boga wierzy. Raczej niewierzący może o Nim pisać jako o wytworze ludzkiej wyobraźni* (t. 3, n. 29, k. 230; 1932)<sup>1</sup>.

Obok tej racji teologicznej pisarz hołdował też normie estetycznej, o której wspominał w notatkach z 1941 r.:

\* Ryszard Zajączkowski – prof. nadzw. dr hab., kierownik Katedry Teorii Kultury i Sztuki w Instytucie Kulturoznawstwa KUL; autor monografii *Głos prawdy i sumienie. Kościół w pismach Cypriana Norwida*, wyd.2 Toruń 2012 oraz *Pisarz i wyznawca. W kręgu twórczości Romana Brandstaettera*, Lublin 2009; redaktor czterech opracowań zbiorowych, a także licznych artykułów poświęconych literaturze XIX i XX wieku i problemom współczesnej kultury. Publicysta oraz tłumacz kilkudziesięciu książek. Członek kilku towarzystw o profilu naukowym, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Naukowych.

<sup>1</sup> J. Wittlin, *Notatniki*, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1701. Obecnie są zdeponowane w 12 teczkach. Lokalizując cytaty z tych notatników, podaję kolejno: numerteczki, numer notatnika, numer karty, na której zapisano wypowiedź, oraz – po średniku – rok, z którego pochodzi zapis.

*Należy wystrzegać się [inkrustowania] utworów cytatami lub obrazami z Pisma Świętego po to, by uwznioślić ton i atmosferę. Należy stworzyć wzniosłość własnymi środkami, a wersety z Biblii mogą najwyżej służyć za motyw – do wprowadzenia w oryginalnych wariacjach (t. 10, n. 111, k. 20; 1954).*

## Franciszkanin z ducha

Wittlin nie chciał i może nie umiał wprost pisać o Bogu. Świetnym sposobem, jaki znalazł w celu przedstawienia i pogłębienia ważnej dla niego tematyki religijnej, było za to nawiązanie do osoby i przesłania św. Franciszka. Ten wątek podejmowało zresztą wielu ówczesnych badaczy i twórców. W 1899 r. ukazała się książka profesora Uniwersytetu Lwowskiego, wybitnego romanisty, Edwarda Porębowicza, *Święty Franciszek z Asyżu*. Praca ta nawiązywała do parę lat wcześniej opublikowanego opracowania Paula Sabatiera *Vie de saint François d'Assise*, w którym postać św. Franciszka została na nowo zinterpretowana i ukazana w sposób bliski demokratycznym ideałom końca wieku<sup>2</sup>. Wspomniany E. Porębowicz znalazł wkrótce zwolenników i kontynuatorów wśród wybitnych pisarzy. Osobą Poverella udało mu się zainteresować twórców z ówczesnego literackiego Lwowa: Jana Kasprowicza, Marylę Wolską, a także swoich słuchaczy na uniwersytecie: Leopolda i Ludwika Staffów, Józefa Ruttera oraz Józefa Wittlina.

„Oni to – razem z autorem monografii – wprowadzili postać św. Franciszka w krwiobieg literatury polskiej wieku XX i »zeświecczyli« go. Oni też, każdy inaczej poetycko, stworzyli pojęcie postawy franciszkańskiej w literaturze, postawy, która – by tak rzec – zuniwersalizowała się, wyszła poza mury klasztorów i stała się rodzajem światopoglądu nie tylko religijnego”<sup>3</sup>.

Wątki franciszkańskie znalazły się też wkrótce w twórczości Tadeusza Mićńskiego, Wacława Berenta, Stanisława Ignacego Witkiewicza, a później m.in. Kazimierzy Iłłakowiczówny, Juliana Tuwima, Beaty Obertyńskiej. Najbardziej znanym przed wojną piewcą św. Franciszka był jednak Józef Wittlin<sup>4</sup>. Środowisko lwowskie, w którym dorastał, oraz młodopolska moda na asyjskiego świętego były czynnikami, które znakomicie katalizowały jego zainteresowania. Dzieła wspomnianych twórców odkrywały przed młodym człowiekiem i pisarzem świat

<sup>2</sup> I. Maciejewska, *Franciszkanizm w poezji Młodej Polski*, w: S. Fita (pod red.), *Problematyka religijna w literaturze Pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, Lublin 1993, s. 312.

<sup>3</sup> Tamże, s. 316.

<sup>4</sup> Niektóre wątki franciszkańskie u Wittlina omawia: W. Kudyba, *Święty Franciszek Józefa Wittlina*, w: W. Ligęza, W.S. Wocław (pod red.), *Etapy Józefa Wittlina*, Kraków 2014, s. 155–161. Na koniec badacz ten słusznie zwraca, że „obecność elementów duchowości franciszkańskiej w życiu i twórczości Józefa Wittlina domaga się opracowania szerszego i pogłębionego”, tamże, s. 161.

wartości franciszkańskich oraz nie pozostawały bez wpływu na kształtowanie się jego osobowości, wrażliwości i duchowości. Ówczesne lektury, wprowadzając go w krąg franciszkański, odsłaniały przed nim wartości ewangeliczne, które przyjął za własne. I choć Wittlin był wówczas nieochrzczonym Żydem, to jednak osoba i przesłanie św. Franciszka weszły odtąd na stałe w jego biografię duchową, kształt twórczości i życia. Być może z pewnym zaskoczeniem odczytujemy dziś wyznanie, które dwudziestopięcioletni pisarz, pracujący nad swym pierwszym przekładem *Odysei*, sformułował w liście do dr Kazimiery Żuławskiej – romanistki i przyjaciółki młodych artystów:

*Obecnie ważę w sobie, czy po skończeniu „Odysei” i kilku drobniejszych prac – nie przechrzcić się i wstąpić naprawdę do franciszkanów. Chciałbym zostać kaznodzieją. Mam do tego powołanie. Czuję, że mógłbym coś w świecie zmienić, nie za pomocą książek, tylko żywym słowem i dobrymi, choć bezwzględnyymi uczynkami. Głosić od ust do ust prawdy choć niemiłe, ale owocne i jedyne. To się w krótkim czasie rozstrzygni<sup>5</sup>.*

Franciszkańską postawę Wittlina potwierdzały też osoby znające go przed wojną. Badaczka literatury dr Zofia Mianowska, która przyjaźniła się z nim w latach trzydziestych, w liście z 28 lutego 1958 r. tak wspominała przedwojenne czasy:

*Od dawna bardzo mi się chce napisać do Pana. Wierzę, że Pan mnie pamięta jako częśćkę, cząsteczkę tego życia, które nazywało się Warszawa, i że może będzie Panu w jakiś sposób miło usłyszeć, że o Panu się myśli i wspomina przez te wszystkie lata. Czasami zdaje mi się, że wszystko, co było, i wiele z tego, co jest – to sen, z którego nie można się obudzić, ale gdyby kto z tamtych lat wyszedł i zawołał mnie głośno po imieniu, otworzyłabym oczy, właśnie jak człowiek obudzony z koszmaru, który przeniósł w inną epokę, inne miasto i ludzi.[...] Widzę ciemny wieczorny Nowy Świat z kolorowymi plamami neonów na jezdni chodnikach (jakaż to ubożuchna wielkomiejskość w porównaniu z dzisiejszymi ulicami miasta, które dziś nosi nazwę Warszawy). Po lewej stronie idąc od Pałacu Trzech Krzyży jest tłoczna „Italia”, do której o wzruszenie i duma – idę z Panem, z Leonem Pomirowskim, Furmanikiem i Blüthem. Przejęta sytuacją nie śmiem rozejrzeć się wokoło, piję kawę czarną, której nie lubię (ale trzeba), a nie śmiem jeść babki, na którą mam chęć. Gdy wychodzimy po paru kwadransach, zawija Pan ciastko w serwetkę, uśmiecha się z przyjacielskich drwinek Pomirowskiego czyniącego aluzje do św. Franciszka z Asyżu, i wciska Pan paczkę jakiemuś żebrakowi stojącemu we wnęce. Oto jakie obrazki – te i inne – widzę, gdy myślę o tamtych czasach, gdy poznałam Pana i Jego dom [...]<sup>6</sup>.*

<sup>5</sup> J. Wittlin, *List do Kazimiery Żuławskiej* [Lwów, 1 maja 1921], w: tegoż, *Listy, wstęp i oprac.* T. Januszewski, Warszawa 1996, s. 22-23.

<sup>6</sup> Archiwum J. Wittlina w Houghton Library (Cambridge, Mass.). Podobnie o Wittlinie pisał Czesław Miłosz: „Był w nim rys franciszkański w sensie naśladownictwa św. Franciszka z Asyżu, a jego dobroć jako człowieka wyrażała się również w stosunkach z ludźmi, kiedy

Fascynacja postacią i przesłaniem św. Franciszka była przynajmniej od początku lat dwudziestych trwałym składnikiem światopoglądowej i literackiej tożsamości pisarza. Należy jednak pamiętać, że Wittlin traktował asyckiego świętego w sposób daleki od potocznych wyobrażeń – podobnie zresztą jak inni twórcy tego okresu. Zauważył to choćby Jerzy Liebert, który w liście do Agnieszki z 8 marca 1925 r. pisał: *Na wieczorze Wittlina o św. Franciszku byłem. To, co on mówił o św. Franciszku, było bardzo piękne, ale to nie był Franciszek... Moc rzeczy odsuwa na margines, wyciąga Franciszka spod sklepienia Kościoła katolickiego i tworzy postać własną*<sup>7</sup>.

Jak wyglądał św. Franciszek Wittlina? Trudno dziś odtworzyć szczegóły tej oryginalnej poetyckiej kreacji. Z tego okresu zachowało się zbyt mało tekstów pisarza poświęconych św. Franciszkowi, gdyż jego przedwojenne archiwum spłonęło na początku wojny. Przypuszczalnie jednak Wittlin był świadom swojej niebanalnej wizji Poverella. W notatnikowym zapisku z 1932 r. zauważył: *Ja nie piszę o św. Franciszku po to, żeby zadowolić wasze pojęcie o św. Franciszku, tylko żeby stworzyć nowe o nim pojęcie, zadowolić prawdę* (t. 2, n. 24, k. 19; 1932).

Na podstawie zachowanych notatek pisarza można postawić tezę, że w przypadku Wittlina pisanie o św. Franciszku było od początku (a więc od lat dwudziestych XX w.) sposobem mówienia o heroicznie przeżywanym chrześcijaństwie. W 1922 r. zanotował: *Św. Franciszek o doskonałości. Żeby zrozumieć św. Franciszka trzeba stanąć po stronie krzywdzicieli i dla nich mieć litość* (t. 1, n. 7, k. 31; 1922).

Dziesięć lat później znajdujemy inną wzmiankę: *Dzieje św. Franciszka nie są sielanką. Walka z pychą. Pycha jest człowiekowi potrzebna do życia, jak i gwałt. Franciszek wydał walkę pysze i gwałtowi aż do absurdu* (t. 2, n. 27, k. 139; 1932).

Jednak było jeszcze coś innego, co Wittlin zauważył w postaci Poverella. W pisany w 1922 r. wstępie do tłumaczonej przez siebie *Odysei* ukazał go jako postać łączącą tradycję grecką i chrześcijańską. Według Wittlina w osobie św. Franciszka – tylko raz w dziejach –

[...] *chrześcijańska miłość całowała się w biały dzień z helleńską pięknnością. Wszystkie ptaki, ile ich latało w powietrzu, zbiegły się wtedy do człeczyny o sercu pełnym pokory, zbiegły się do braciszka w Chrystusie, z którego serca – słońce wyгнаło smutek. Była wtedy wielka pogoda, a ponure mroki wieków średnich i ekstazę umartwienia napelnił błękit Grecji [...]. Święty Franciszek był ostatnim*

---

mieszkał w Nowym Jorku [...]. Wittlin w mojej i nie tylko mojej pamięci pozostaje jako jasna, franciszkańska postać, a szczupłość jego dorobku nie umniejsza wagi jego osiągnięć”, *Mój Wittlin*, „Dekada Literacka” 2001, nr 5-6.

<sup>7</sup> J. Liebert, *List do Agnieszki z 8 marca 1925 r.*, w: tegoż, *Listy*, Warszawa 1976, t. 2, s. 287.

*Grekiem i człowiekiem ewangelicznym w jednej osobie. On jeden jeszcze jest poczęty z ducha wielkiej epiki religijnej*<sup>8</sup>.

Asycki święty – tak jak go widzi Wittlin – ucieleśnia piękno antycznej Grecji oraz przesłanie Ewangelii. Nic dziwnego, że na tej postaci skupiło się zainteresowanie poety, który od początku starał się łączyć w swej twórczości ideały starożytne i chrześcijańskie. Stąd też często powtarzający się u niego motyw św. Franciszka. Wiele lat później, z perspektywy półwiecza, pisarz tak skomentował swoją wczesną twórczość w liście z 8 lutego 1972 r. skierowanym do polonisty z KUL Piotra Nowaczyńskiego:

*Wiersze pisane w latach 1918–1920 mają wyraźny, choć nieskrystalizowany jeszcze charakter religijny. Np. „Trwoga przed śmiercią”, „Grzebanie wroga”, „Kołysanka”, „Lament”, „Hymn ognia”, „Hymn nad hymnami”, „Ból drzewa”, „Hymn pogody ducha”. Wiersze te zostały wydane w Poznaniu w roku 1920 pt. „Hymny”, a później przerabiałem je do dwóch następnych wydań warszawskich, będących tylko wyborem z tych utworów. Dzięki nim uchodziłem w tzw. dwudziestoleciu zwłaszcza w sferach ateistycznych za religianta. O św. Franciszku pisałem w przedmowie do pierwszego wydania mego przekładu „Odysei”, a po pierwszej mej podróży do Asyżu, zacząłem pracować nad czymś w rodzaju opowieści o tym wielkim Świętym. Wydaje mi się, że byłem bodaj pierwszy spośród moich rówieśników zdrojowych i skamandrowych, który zabrał się do gruntownych studiów na ten pasjonujący temat i pierwszy z nich ogłosiłem prozą i wierszem publikacje o św. Franciszku i Asyżu. Zdaje mi się, że pod koniec 1925 ukazał się w „Wiadomościach Literackich” dłuższy mój artykuł „Żywy Asyż”, przedrukowany później w książce pt. „Etapy” oraz wiersz „Skrucha Asyżu”. Ale najbardziej chyba franciszkańskim utworem, jaki napisałem, jest „Psalm”. Powstał najpierw w roku 1922, a przerobiłem go po moim dłuższym pobycie w Asyżu w roku 1926. Był ogłoszony w „Pamiętniku Warszawskim” (R. 1931, t. III, zeszyt 5). Nie był on nigdzie do tej pory przedrukowany po polsku, natomiast w mocno skróconej formie ukazał się dwukrotnie w tłumaczeniu angielskim w dwóch różnych antologiach. Myślę, że ten utwór właśnie niezależnie od jego wartości nadawał się do wzmiankowania [...]. Urywki nigdy nie skończonej książki o św. Franciszku były ogłaszane przed wojną: w „Skamandrze”, w „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Gazecie Polskiej” i w innych pismach. Rękopis gotowej części tej książki przepadł w wojennej Warszawie. Wiersz „Skrucha Asyżu” przełożył Paul Cazin, zdaje się „Tapisserie des Tours”. [...] Ja, tak w moich „Hymnach” i w późniejszych pismach franciszkańskich łączyłem chrystianizm z „pacyfizmem”, natomiast Libera i Blüth w ówczesnych bardzo specyficznych polskich warunkach godzili chrystianizm z bellicyzmem. Szkoda, że nie dożyli Jana XXIII i Jego „Pacem in terris” i pokojowej działalności naszego obecnego papieża*<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> J. Wittlin, *Słowo tłumacza do czytelnika*, w: Homer, *Odyseja*, z greckiego przełożył i przedmową poprzedził Józef Wittlin, Lwów 1922, s. 16.

<sup>9</sup> Archiwum Józefa Wittlina w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie,

Zainteresowanie św. Franciszkiem i chrześcijaństwem w sposób naturalny kierowało poetę do Włoch, a szczególnie do Asyżu. Pierwszy wyjazd na Półwysep Wittlin odbył w 1924 r. wraz ze swą żoną Haliną. Młodzi małżonkowie w ramach podróży poślubnej pojechali wówczas do Wenecji. Niebawem jednak nadarzyła się możliwość znacznie dłuższego pobytu w Italii. W kwietniu 1925 r. Wittlin otrzymał roczne rządowe stypendium na pobyt we Włoszech. Celem podróży było napisanie książki o św. Franciszku. Ostatecznie powstały tylko fragmenty tej pracy. Być może temat przerósł autora albo pochłonęło go pisanie *Soli ziemi*. Z pewnością jednak nie porzucił swych asyjskich fascynacji. „Wittlin odnalazł w Italii swój własny punkt odniesienia: Asyż”<sup>10</sup>, a później zachwyliła go również Cortona. Wzmianki o miejscu urodzin św. Franciszka powracają często w jego utworach, korespondencji i zapiskach. Niedokończona powieść o św. Franciszku opowiada fragment historii jego życia i wielowiekowe dzieje miasta. Można przypuszczać, że utwór ten był ambitnie zaplanowany. Miał nie tylko odtwarzać przemianę duchową Franciszka, lecz także jej kontekst historyczny i środowiskowy. Z wiernością szczegółom miała iść w parze *licentia poetica*. Ze względu na drobiazgowość i perfekcjonizm autora zadanie to okazało się zbyt trudne do realizacji. Niewielkim *pendant* do tego niedokończonego dzieła są eseje zamieszczone w *Etapach*. Ale był też inny powód rezygnacji Wittlina z pisania powieści o asyjskim świętym.

Niedokończona powieść Wittlina zawiera niewiele wzmianek o Poverellu, za to bardziej utrwala obraz Asyżu. Cechą wyróżniającą tego miejsca jest doskonała jedność:

*Wszystkie bowiem zmysły dzięki nadzwyczajnej jednolitości przyrody, religii i sztuki, ogarnia owo mistyczne zestrojenie koloru murów z kolorem góry i zielenią doliny, ujarzmiła ta harmonia, jaka istnieje między surowością architektury XII i XIII wieku a łagodnym pejzażem. Odurza cię zapach mięty, cyprysu i oliwki i zdaje ci się, że jest to woń samej Pani Biedy, która wszystkie wieczory*

---

sygn. 956, t. 3. Wspomniany przez Wittlina *Psalm* ukazał się po raz drugi w tomie jego *Poezji* z 1978 r. w opracowaniu Juliana Rogozińskiego. Przed wojną poeta napisał też wiersz *Święty Franciszek i biedni Żydzi*.

<sup>10</sup> T. Terlecki, dz. cyt., s. 12.

O swoim zafascynowaniu Asyżem pisał też w liście z 20 marca 1953 r. do Hermana Kestena, w nawiązaniu do jego relacji z podróży do Rzymu:

„Ich war in Rom in Jahre 1925 kaum 8 Tage, jung, hoffnungsvoll und von eigener Bedeutung so stark überzeugt, dass ich kame in Verständnis für diese, mir damals chaotisch erscheinende Stadt, hatte. *Ich kam von ruhigen, stillen und mir so lieben Assisi, war vom Mittelalter betrunken, und so behielt ich eher eine nicht ganz klare Errinerungen an Rom* [podkr. R.Z.]. Ich wohnte mit Halina in der Nähe der Porta Pia, im Quartiere Boncompagni-Ludovisi, in der Nähe des Pincio und der Villa Borghese, die mir eines der schönsten Museen der Welt schien. Du schreibst mir von der Spanischen Treppe und der Trinita dei Monti, die ich auch sehr lieb hatte”. Archiwum Hermana Kestena, biblioteka Monacensia, Monachium.

*przepaja tutaj sobą na pamiątkę swych zaślubin z synem bogatego handlarza sukien, Franciszkiem Bernardone.[...] Wszystko łączy się tu z sobą: i to, co się widzi, i to, co się słyszy, i to, co się czuje [...]*<sup>11</sup>.

Pochodną tej krajobrazowej jedności są bliskie ludzkie relacje:

*Tu człowiek staje się po pewnym czasie skłonny do wyznań wobec bliźniego, a wyznania te są z rodzaju najgłębszych, najistotniejszych. [...] To koleżeństwo ożywia średniowieczne mury, przepętnia zaufaniem do człowieka, zwierzęcia, rośliny. Osiołki ciągnące kolorowe wózki na szosie, też miałbyś ochotę zapytać o to, co ci serce rozpycha. W tych naprawdę czarujących warunkach może i śmierć wydać się siostrą. Dopiero w Asyżu zrozumiałem, co to znaczy „genius loci”<sup>12</sup>.*

Harmonia Asyżu polega, dla Wittlina, też na tym, że *na tych ziemiach mistycznych zlewają się granice wiary z granicami sztuki, treść dzieła sztuki staje się jego formą, a pokora chrześcijańska mieści się bez reszty w pokorze artysty wobec swego rzemiosła*<sup>13</sup>.

Po wojnie wzmianki o Asyżu pojawiają się w notatkach pisarza, a zwłaszcza w jego korespondencji z Romanem Brandstaetterem od początku ich powojennych kontaktów, tzn. od końca lat pięćdziesiątych XX wieku. Przed wojną, w latach dwudziestych XX w., Wittlin prawdopodobnie zainspirował zainteresowanie Brandstaettera Poverellem<sup>14</sup>. Obaj też przez wiele lat w swym życiu i twórczości podążali „franciszkańskim szlakiem” oraz bardzo chętnie wracali do Asyżu i miejsc oznaczonych tradycją franciszkańską.

Już w drugim liście do Brandstaettera z 30 grudnia 1959 r. Wittlin nawiązał do jego *Kronik Asyżu*, a zwłaszcza do swej pierwszej wizyty w Asyżu 33 lata wcześniej. Tak długi czas nie zatarł jednak szczególnych wrażeń wyniesionych z tego niezwykłego miasta:

*Nie umiem Panu powiedzieć – jak intensywnie współżyję z Pańskim Asyżem, i niech mi będzie wolno uważać siebie za starszego „brata w Asyżu” – jeśli tak wolno się wyrazić. W tych latach mojej dojrzałej młodości – a Pańskiej – jesz-cze wiosennej – jeździłem do Asyżu dwukrotnie – zdaje mi się, Pan odwiedził*

<sup>11</sup> J. Wittlin, *Z walizy włoskiej (1925–1926)*, w: tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 179.

<sup>12</sup> Tamże, s. 182.

<sup>13</sup> Tamże, s. 184.

<sup>14</sup> O wpływie Wittlina na Brandstaettera pisał Z. Kubiak: „Urzeczenie św. Franciszkiem trwało w Wittlinie przez wszystkie lata twórczości. Podczas jedynej w życiu rozmowy, jaką z nim odbyłem, 30 grudnia 1975 r. w Nowym Jorku, na dwa miesiące przed jego śmiercią, bardzo długiej, wśród tysiąca innych rzeczy, mówił mi, że odegrał kluczową rolę w przygotowaniu konwersji Romana Brandstaettera, bo kiedyś go nakłonił do odwiedzenia Asyżu”.

*Podróże i medytacje Józefa Wittlina*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 36, s. 6.

*mnie w Bolesławowie, koło Łodzi, po moim powrocie. Byłem tam: latem 1925 r. i wiosną 1926. Może to u mnie w domu widział Pan trzy duże fotografie owego barokowego krucyfiksu z Asyżu – mistrza z Palermo, o którym to krucyfiksie wspomina Pan tak patetycznie w Swej książce o Asyżu (znam ją i cieszę się niezmiernie, że otrzymam ją w nowym wydaniu od Pana). Mieszkałem oba razy w „Subasio” i przyjaźniłem się ze starym [...] Rossi, właścicielem hotelu, ale pamiętam i syna – który już prowadził hotel, bo stary ojciec „Joz Oreste” – jak go nazywano, był już prawie niewidomy. Jeżeli Pan będzie może w Asyżu, proszę łaskawie przypomnieć mnie pp. Rossi – o ile mnie jeszcze pamiętają po tylu latach. I proszę zapytać o pana Francis’a Powlesa, Anglika, konwertytę – który wiele lat stale mieszkał u nich w „Subasio” – nie umiając żyć nigdzie poza Asyżem. I proszę zapytać o Padre Principie, mojego zacnego przyjaciela, który był dyrektorem Instytutu Głuchoniemych i Niewidomych – tuż naprzeciw hotelu „Subasio”. I czy żyje jeszcze profesor Penacchio, dyrektor Biblioteki? Mój Boże, tak pragnąłem i pragnę tam być, a od r. 1926 nie byłem. Proszę sobie wyobrazić, że zeszedł zimy w grudniu 1958 byłem tydzień w Florencji. Wybierałem się do Asyżu, ale przeziębilem się mocno i doktor odradził mi tę podróż w góry, nie będąc pewien, czy „Subasio” w grudniu jest opalane. A byłem skrupowany biletami lotniczymi, bałem się, że w okresie przedświątecznym nie będzie miejsca w samolocie z Paryża do Nowego Jorku. Więc zamiast do Asyżu pojechałem do siostry do Genewy – a stamtąd do Paryża. A tak pragnąłem zobaczyć Asyż – jako katolik. W latach 1925–1926 jeszcze nim nie byłem. Skoro już ośmielam się do tych zwierzeń – powiem panu, że na Chrzcie Świętym (w Nowym Jorku) otrzymałem imiona: Franciszek Maria. Ale nie używam ich w „świecie” ani – pożałuj Boże – w „literaturze”. Proszę się w Asyżu pomodlić za mnie u grobu św. Franciszka<sup>15</sup>.*

Po swej pierwszej powojennej wizycie w mieście św. Franciszka Wittlin pisał do Brandstaettera dnia 25 października 1962 r.:

*Byliśmy we Włoszech 40 dni, z tego w Asyżu 12 dni (od 12 do 23 lipca), potem w Rzymie. W Asyżu po 36 latach doznałem pewnego rozczarowania. Myślałem, że znajdziemy tam ciszę i skupienie, a był harmider, tłumy turystów i pielgrzymów – nie najlepszego gatunku. Mieszkaliśmy w Hotelu Subasio zwłaszcza w porze obiadowej (250–300 przyjezdnych gości każdego dnia), a przy tym ilość wrzaskliwych motocykli i samochodów na wąskich uliczkach uniemożliwiała spokojne spacerowanie. Jedyne spokojne spacerowanie – to w tej pięknej cyprysowej alei wiodącej na cmentarz. Przy tym dolina spoletańska – przynajmniej widziana z Asyżu jakby wyłysiała – przynajmniej zatraciła swój wiejski charakter. Miasteczko już nie miasteczko, ale pewnie miasto [...]. Mimo to było wiele wzruszeń i łez. Szczególnie wzruszające było spotkanie z wdową po dr. Andrea Rossi, która nas gościła jak krewnych [...]. Z dawnego personelu został tylko Alfredo obecnie maître d’hôtel a za moich młodszych assyjskich lat – początkujący kelner. O spotkaniach na*

<sup>15</sup> Tamże, s. 161.



*poziomie ponadludzkim nie piszę, gdyż były nazbyt wstrząsające. Zwłaszcza u św. Damiana. Cała podróż ogromnie nas ożywiła psychicznie i emocjonalnie<sup>16</sup>.*

Asyż wraca później w wyznaniach obu pisarzy jako duchowa enklawa wśród chaosu świata, miejsce odrodzenia moralnego, obszar radości, szczęścia i szczególnej bliskości Boga. Wittlina inspirowała asyjska sztuka i kojąca przyroda tego miejsca. Oczywiście nie tylko w korespondencji z Brandstaetterem wspominał o asyjskich okolicach. Na przykład w liście pisanym do córki Elżbiety z dnia 3 sierpnia 1968 r. z Montelucio nieopodal Spoleto obszar naznaczony pobycem św. Franciszka kreowany jest jako świat piękna i pojednania:

*Szkoda, serduszek moje, że nie możesz mnie widzieć teraz, gdy piszę ten list. Siedzę przy balkonie, w starej, zniszczonej, lecz szlachetnej rzymskiej willi [...] – tam gospodarz dał mi do dyspozycji pokój na kilka godzin dziennie. Mieszkamy trochę dalej – w hotelu, który nazywa się „Hotel del MATTO = WARIATA”. Tym razem jest Menotti – nazwany tak przed 11 laty, kiedy wymyślił te „Festivals of two Worlds” w Spoleto. To on był właścicielem tego hotelu i willi, gdzie piszę – i ogromnej przestrzeni lasów, łąk pełnych prześlicznych kwiatów (pachnących), drzew oliwnych, winnych, dębów. Mamy przyjaciela osła. Mam z okna widok taki sam, jaki miał św. Franciszek, który tu przebywał, i Giotto, i Benozzo Gozzoli – który malował te łagodne góry<sup>17</sup>.*

Dopełnieniem wzmianek o Asyżu zawartych w listach pisarza są też jego uwagi w *Notatkach z podróży* – być może jeszcze bardziej kameralne, szczere i naznaczone liryzmem. Świadectwo o przeszłości i teraźniejszości, dają prawdę o miejscu i jego przesłaniu:

*Asyż. Powrót do „Subasio” po 36 latach. Zastąpiłem tylko p. Jolantę Rossi, wdowę po Andrea, i Alfreda, który jest tu 44 lata. Był młodym kelnerem za czasów naszej młodości. Dziś jest „Maitre d’hôtel”. Skarży się na obecnych gości „Subasia”, którzy przyjeżdżają na kilka godzin i tylko z zewnątrz oglądają Bazylikę. Głównie wyraża swoją wzdargę wobec Amerykanów. [...] „Oni nawet nie wiedzą, kto to był Giotto” – mówi Alfredo. On sam, 44 lata podając potrawy lub dyrygując kelnerami i pikolakami, tuż obok Giotta, czuje się słusznie częścią tego świata, przy Bazylice. Jest związany nie tylko z restauracją „Subasia” i z kuchnią, ale i z Giottem i z św. Franciszkiem. [...] W Asyżu jest się postawionym wobec tak wielkich prawd – choćby wobec Ciamabuego lub Giotta – nawet jeżeli się nie rozumie mistyki tego miasta i jego Świętych, że w człowieku automatycznie za-*

<sup>16</sup> R. Zajączkowski (oprac.), *Korespondencja między Józefem Wittlinem i Romanem Brandstaetterem*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2, s. 169.

<sup>17</sup> Korespondencja J. Wittlina z E. Wittlin-Lipton, elektroniczne archiwum J. Wittlina, Biblioteka Uniwersytetu Rzeszowskiego.

*miera fałsz i to jest czyścicielski sens pobytu tutaj. [...] Nie wypocząłem tutaj, ale mi wiele odtajało. Asyż 23 VII [1962]<sup>18</sup>.*

W poszukiwaniach tego, co franciszkańskie, Wittlin chętnie odwiedzał Cortonę, niewielkie miasteczko w Toskanii, w połowie drogi między Florencją i Rzymem, gdzie jest sanktuarium św. Małgorzaty, franciszkańskiej świętej z XIII wieku. W pobliskiej okolicy, a mianowicie w Saint Egidio, Wittlinowie czterokrotnie spędzali swoje włoskie wakacje. Było to miejsce urzekające przyrodą i ciszą. Z biegiem lat tęsknota pisarza do tej okolicy coraz bardziej rosła. Wittlin snuł nawet dość fantastyczne plany, aby się tam osiedlić<sup>19</sup>.

Nic dziwnego, że temu miejscu i urodzonej w nim świętej pisarz poświęcił esej: *Cortona, Luca Signorelli i święta Małgorzata z Cortony*. Tekst ten wyrósł z dwóch jego wizyt w tym mieście oraz zainteresowania sztuką włoską. Jest to jeden z ostatnich esejów pisarza (powstał w 1972 r.), skupiający najistotniejsze cechy jego literackiego kunsztu. Tekst włącza się w nurt bliskiego mu eseju podróźniczego, a zarazem świadczy o zainteresowaniach sztuką włoską, literaturą francuską i tematyką religijną podejmowaną zwłaszcza przez François Mauriaca, który już przed wojną był dla niego jednym z mistrzów słowa. Autor, jak średniowieczny mozaicysta (uważał siebie za takiego na gruncie literatury), łączy w całość drobne „kamyki mozaiki”: detale historyczne, malarskie, literackie oraz obserwacje zaczerpnięte ze współczesności. Uwagę zwraca ponadto przypisywany Wittlinowi wynalazek na gruncie literatury polskiej: palimpsestowy charakter tekstu. Pisarz nie izoluje średniowiecznej i współczesnej tematyki – wprost przeciwnie, zaznacza jej wyraźną aktualność (np. przez zestawienie kościołów w Cortonie i Nowym Jorku). Wprowadza również wątek fabularny, a wszystko ożywia dyskretnym humorem. Bardzo charakterystyczny jest przedstawiony w utworze kontrast architektoniczny i duchowy między starą oraz nową świątynią w nowojorskiej parafii Wittlina. Przeciwnieństwo to ukazuje naszpikowany ironią końcowy fragment tekstu:

*Kościół parafialny w tej dzielnicy Nowego Jorku, gdzie niżej podpisany mieszka od przeszło trzydziestu lat, nosi nazwę Św. Małgorzaty z Cortony. Zbudowano go przed kilkoma laty na miejscu dawnego kościoła pod tym wezwaniem. Stary*

<sup>18</sup> Archiwum Józefa Wittlina w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 955.

<sup>19</sup> Po swojej przedostatniej wyprawie do Włoch pisał do Jana Winczakiewicza 4 października 1974 r. z Nowego Jorku: *Mój Kochany, pod Twoim wpływem rozpytywałem o możliwość zamieszkania z opałem tzn. wynając z opałem, nie kupić, już za 60 dolarów miesięcznie. Bardzo namawiali nas na to nasi rzymscy przyjaciele, a Herling z właściwą mu stanowczością po prostu chce nas do tego zmusić. Ale... niepewna we Włoszech sytuacja polityczna i ekonomiczna, a przede wszystkim względ na moje zdrowie, nie pozwalają nam na razie podejmować tak drastycznych decyzji.* Korespondencja J. Wittlina do J. Winczakiewicza, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 4154.

kościół stał od stu bez mała lat i niczym szczególnym się nie odznaczał. Ale jego wnętrze wypełniała aura nabożności i można tu było skupić się i pomedytować. Zburzono go, aby zrobić miejsce do parkowania samochodów oraz boisko do gry w koszykówkę. Nowy kościół, wzniesiony obok, okazał się i wciąż jeszcze nie splecionym sumptem, w niczym nie przypomina Cortony ani św. Małgorzaty. Jest przesadnie nowoczesny, komfortowy, wypolerowany, aż zimny (w sensie spirytualnym). Zimową porą ogrzewają go aż nadto kaloryferami, a latem ponad miarę studzą aparatami klimatyzacyjnymi. W ogóle panuje tu atmosfera oziębłości. Na dwóch kondygnacjach odbywają się nabożeństwa w języku zrozumiałym dla większości mieszkańców Nowego Jorku, a więc po angielsku. Oczywiście, w głównym, bardzo nowoczesnym ołtarzu znajduje się relikwia świętej Pokutnicy. Burzliwe dzieje patronki tej świątyni nie znane są zapewne ogółowi parafian, którzy klękają przed tym ołtarzem. Nigdy też nie słyszałem, żeby ją wspomniano w kazaniach lub modlitwach. Modernistyczna jej rzeźba zdobi główną bramę kościoła, ale mało kto wznosi ku niej oczy<sup>20</sup>.

W Wittlinowskich opisach Asyżu i Cortony uderza brak większego zainteresowania architekturą tych miejsc. Pisarz kładzie za to nacisk na ich duchowy wymiar, w czym pomaga mu odwołanie do malarstwa oraz spotkań z ludźmi (esej *Ślepi i głusi w Asyżu*). Dlatego zarówno Asyż, jak i Cortona to prawdziwa *terra mistica*.

## „Chrześcijanin własnego obrządku”

Notatniki Wittlina zawierają teksty spisywane przede wszystkim na osobisty użytek, choć czasem można odnieść wrażenie, że sporządzał je też dla potomnych; że były to jego „pisma pośmiertne” – wspominał już w eseju z 1963 r. ogłoszonym na łamach paryskiej „Kultury”. Czytelnik nieznanymi notatkami pisarza wkracza w gąszcz problemów, myśli oraz informacji, które niejednokrotnie oświetlają przekaz opublikowanych tekstów. Można postawić tezę, że nie rozumie Wittlina ten, kto nie przeczytał go niejako od podszewki, kto nie poznał jego ukrytych przekonań i wyznań.

Co zatem interesowało Wittlina, gdy sięgał po pióro zupełnie bezinteresownie? Pośród wielu tematów bardzo często podejmował takie, jak religia, śmierć, Polacy, Żydzi, Francuzi, współczesne życie literackie, antysemityzm, Lwów... Jednakże dynamika myśli o wierze w Boga, o chrześcijaństwie i o Kościele jest w jego notatnikach największa. Zawierają one cytaty z duchowych przewodników, komentarze do cudzych wypowiedzi, własne dywagacje na temat zmagania z tajemnicami wiary, myśli o wierze pozostawione do rozwinięcia, wreszcie osnute na Biblii interpretacje zdarzeń z własnego życia. U pisarza można zaobserwować trwającą kilkadziesiąt lat duchową ewolucję; dochodzenie do coraz

<sup>20</sup> J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, Warszawa 1991, s. 407–408.

głębszych i bardziej umotywowanych przekonań religijnych. Zwłaszcza na okres międzywojenny przypadły jego wzmożone poszukiwania duchowe. Na początku lat dwudziestych zanotował: *Ludzie tęsknią za życiem, do nieba, do Boga. Chcę się przekonać, czy Bóg istnieje* (t. 1, n. 6, k. 300; 1923).

Jednak bodaj najlepiej ówczesną postawę religijną pisarza charakteryzuje następujące wyznanie: *Jestem człowiekiem religijnym, jestem Żydem wyjaśniającym naukę Chrystusa. Jestem – jeśli chcecie – Chrześcijaninem własnego obrządku* (t. 4, n. 34, k. 31; 1932).

Wtedy też zapytywał siebie: *Czy jestem religijny? Zdaje mi się, że tęsknię za religią. Przynajmniej wiara jest również religijnością może głębszą od wiary tych, którym dogmaty wiarę ułatwiają* (t. 3, n. 29, k. 266; 1932).

Religia chrześcijańska była przez dziesiątki lat głównym wątkiem przemyśleń i dramatycznych rozstrzygnięć pisarza. *Expressis verbis* zapisał to zresztą w notatce z 4 marca 1941 r.: *Moje dwie pasje: religia i muzyka. Obie te pasje starałem się wprowadzić do poezji – która we mnie zastępuje religię i muzykę* (t. 6, n. 69, k. 54; 1941).

Pisarz zawsze podejrzliwie patrzył na postawę naznaczoną niewiarą. O wolnomyślicielach pisał: *Przecież oni nie mają wolności myśli, tylko myśl dogmatyzującą* (t. 2, n. 20, k. 373; 1923).

W innym miejscu zapisał:

*Ludzie niewrażliwi na sprawy religijne, nie obdarzeni głodem metafizycznym – nie powinni negować istnienia Bóstwa ani dyskutować nad wartością poszczególnych religii, tak jak człowiek niepalący nie może sądzić o gatunkach papierosów. Gdy się go poczęstuje religią ma on co najwyżej prawo powiedzieć – nie wierzę – tak jak się mówi: nie palę* (t. 2, n. 28, k. 175; 1930).

W latach przedwojennych zarysował się, widać wyraźnie, nacisk pisarza na realizację przede wszystkim personalistycznego aspektu chrześcijaństwa. W 1935 r. Wittlin zapisał: *Dla mnie Chrystus to zawsze miłość bliźniego, a nie miłość własnego zbawienia* (t. 4, n. 46, k. 71; 1935).

Stosunek pisarza do katolicyzmu był przez lata tyleż krytyczny, co poważny. Na przykład po przyjeździe do Ameryki Wittlin sporządził notatkę z rozmowy ze swym przyjacielem, niemieckim pisarzem, który sprowadził go do Stanów: *Kesten i katolicyzm: Lekceważy go, bo nie lubi. Ja na przykład nie lubię tajfunu. Ale czy mogą go lekceważyć?* (t. 8, n. 81, k. 40; 1945).

W jego refleksji niejednokrotnie pojawiały się gorzkie uwagi pod adresem Kościoła, czy też chrześcijan, którzy sprzeniewierzają się swej godności. Można też znaleźć u niego sporo minidialogów niejakiego Ludwika z Księdzem, jak choćby ten z 1952 r.: *Ludwik do Księdza. Jak Ksiądz patrzy w ludzką twarz – nie*

widzi Ksiądz cierpienia? Co Księdzu mówią ludzkie twarze? Nic nie mówią, bo ich w konfesjonale nie oglądam (t. 10, n. 104, k. 164; 1952).

Wittlin podkreślał potrzebę wiary przemyślanej i decyzji moralnych wpływających z głębokich osobistych przekonań. Przed wojną nie chciał przyjąć chrztu, aby nie znaleźć się po stronie bardziej uprzywilejowanych, których los jest lepiej zabezpieczony. W 1937 r. twierdził: *W tych czasach pogardy i nienawiści mam zaszczyt należeć do wzgardzonych i znienawidzonych. I nie byłbym Chrześcijaninem – gdybym nie uważał tego za zaszczyt* (t. 6, n. 46, k. 6; 1937).

Ciekawe, że w zapisku tym Wittlin nazwał siebie chrześcijaninem, choć formalnie nim nie był. Nie uznamy tego jednak za przejęzyczenie, jeśli będziemy pamiętać o innym wyznaniu pisarza z 12 stycznia 1940 r.:

*Jestem Chrześcijaninem, ponieważ jestem Żydem. Moje żydostwo ogromnie mi umożliwiło zrozumienie Chrystusa. To jest bądź co bądź ta sama substancja. I nie widzę w tym żadnej przesady. Dla mnie Nowy Testament jest oddzielony od Starego tylko jedną pustą stronicą* (t. 6, n. 66, k. 368-369; 1940).

Swoje, jak mówił, „prywatne chrześcijaństwo” Wittlin łączył z niezwyklej wrażliwością na wartość osoby ludzkiej. Wiązało się to dla niego z ostrą krytyką braku szacunku dla człowieka oraz obłudy w relacjach międzyludzkich zwłaszcza wtedy, gdy towarzyszyła temu głośno deklarowana przynależność do wspólnot religijnych. Choć na początku lat trzydziestych XX w. jeszcze nie zawsze dobrze rozumiał nauczanie Kościoła, to jednak znakomicie intuicyjnie wyczuwał istotę chrześcijaństwa sprowadzającą się do radykalnej miłości: *Dbanie o zbawienie duszy – jest egoizmem. Czy zamiast pielgrzymki do Częstochowy nie lepiej pokochać dwóch wrogów?* (t. 6, n. 48, k. 438; 1934).

Podobne stwierdzenia rok po roku powracają w jego notatkach. W 1935 r. pisał: *Miłość Boga nie da się skontrolować, ale nikczemność wobec ludzi jest widoczna. Często ludzie nikczemni wobec ludzi – chronią się w miłość Boga* (t. 4, n. 48, k. 136; 1935).

Z kolei w zapisku z 1937 r. czytamy:

*W naszym rozumieniu nie jest Chrześcijaninem ten, kto zasłania się Bogiem przed miłością bliźniego. Bóg nie może być pretekstem nienawiści ludzkiej. Bóg chrześcijański nie kazał [...] kochać siebie kosztem ludzi. Kazał kochać bliźniego – przez co człowiek kocha Boga* (t. 5, n. 59, k. 152; 1937).

Nieco później zauważył:

*Ja bronię Chrystusa. Słusznie można mi powiedzieć, że Chrystus nie potrzebuje mojej obrony. I wreszcie jakim prawem ja Go bronię. Kim jestem – i w imię czego podejmuję się tego zadania. Na co odpowiadam: Mam prawo bronić Chrystusa, albowiem mieszka On w każdej duszy, w każdym człowieku, który weń wierzy. To*

*On we mnie – domaga się Swojej obrony. Chrystus nie znajduje się na zewnątrz nas, lecz w nas* (t. 6, n. 58, k. 98-99;1938).

Takie przekonanie nie opuszczało pisarza też później, choćby w 1953 r., gdy pisał: *Boga widzę czasem, ale bliźniego ciągle* (t. 10, n. 106, k. 266;1953).

Autor *Soli ziemi* zmierzał zatem do chrześcijaństwa niejako „na skróty”: bez nauki katechizmu, mistagogii sakramentalnej i życia we wspólnocie Kościoła, choć zawsze doceniał jego rolę w swym ojczystym kraju. W 1934 r. pisał: *Każdemu policjantowi w Polsce należy dodać księdza, a wtedy może ludzie przestaną być tacy źli. Nadzór moralny nad narodem polskim – Kościół* (t. 6, n. 40, k. 80; 1934).

Z czasem pisarz nie wahał się formułować coraz bardziej zdecydowanych stwierdzeń: *Najwyższą rangą, najwyższą dystynkcją – jaką człowiek może osiągnąć – jest świętość* (t. 10, n. 102, k. 70; 1951).

Innym razem potencjalnemu czytelnikowi zadaje pytanie: *Niech się pan zdecyduje: albo pan jest chrześcijanin – albo człowiek, który się martwi tym, że mu się w życiu nie powodzi* (t. 10, n. 104, k. 164; 1952).

Jeszcze przed wojną, a szczególnie wtedy gdy osiadł w Ameryce, wiara w Boga była stale jego tematem i „troską”, a wraz z upływającym czasem – sprawą coraz istotniejszą. W 1947 r. Wittlin zauważył: *We wszystkim jest kierujący naszym losem PALEC BOŻY* (t. 6, n. 86, k. 264; 1947).

Trzy lata później dodał, jakby zwracając się do kogoś zaufanego: *Gdy się skarżę na choroby, operacje – powiesz mi jakby w sekrecie receptę na najskuteczniejsze lekarstwo: „Fede al Dio”* (t. 9, n. 48, k. 333; 1950).

Trzy strony dalej w tym samym notatniku zawarł krótką modlitwę: *Nie karz mnie Panie niewiarą w Ciebie* (t. 9, n. 48, k. 336; 1950).

Mniej więcej rok później Wittlin pozostawił z kolei jeden z licznych minidialogów z wirtualnym rozmówcą: *Mówisz, jakbyś był jednym z pierwszych Chrześcijan. – Nie ma innych Chrześcijan – tylko pierwsi! Albo będą na świecie sami pierwsi Chrześcijanie, albo jacyś ostatni* (t. 10, n. 101, k. 78-79; 1951).

Czytając notatniki pisarza, można z łatwością zauważyć, że z czasem – pod wpływem obserwacji i przemyśleń – jego wiara w Boga coraz bardziej się pogłębia i radykalizuje. W notatniku z 1953 r. zapisał o kimś: *Pretensje do Pana Boga. Jemu się zdaje, że Pan Bóg nie wysłuchuje jego modlitw, a właśnie to, co nam życie daje, świadczy, że wysłuchuje* (t. 10, n. 108, k. 356; 1953).

Doświadczane przez długi czas trudności materialne też stawały się niekiedy okazją do głębszych uwag: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a nie jutro* (t. 10, n. 106, k. 295; 1953).

Radykalizację postawy wiary można zauważyć u pisarza zwłaszcza na podstawie notatek spisanych po przyjęciu chrztu: *Ja przestałem poszukiwać pomocy ludzkiej. Zdałem się całkowicie na łaskę Ducha Świętego (Uśmiech ironiczny na ustach katolików)* (t. 10, n. 113, k. 143; 1956).

Parę miesięcy później pisarz powtórzy tę myśl w nieco inny sposób: *Nie opieram się ani na żydach, ani na masonach – ani na katolikach – ja opieram się tylko na Krzyżu* (t. 10, n. 114, k. 172; 1956).

I jeszcze w innym miejscu: *Jeżeli jestem Chrześcijaninem, to nie dlatego, żeby zadokumentować przynależność do reakcji społecznej, lecz do rewolucji moralnej. Pierwsi Chrześcijanie byli Żydami – ostatni też nimi będą* (t. 10, n. 99, k. 432; 1956).

Zasadą dojrzewania w chrześcijaństwie był dla pisarza kryzys, dzięki któremu odbywa się spotkanie z Chrystusem na płaszczyźnie duchowej. Wittlin dramatycznie opisywał choćby jeden z ważniejszych momentów w swym życiu, które doprowadziły go do chrztu.

*Czy wierzysz w to, że Chrystus jest Mesjaszem? – Ja nie wiem, mnie to nawet nie interesuje. Ale wiem, że rozpaczałem i wariowałem, gdy 18 V 1953 dostałem gorączki 102 stopni – na myśl, że mógłbym nie dożyć Zesłania Ducha Świętego lub odłożyć Chrztu* (t. 10, n. 106, k. 288, 1953).

W efekcie takich doświadczeń chrztu urósł dla niego do sprawy życia i śmierci: *Miałem do wyboru chrztu albo samobójstwo. Wybrałem Chrztu* (t. 10, n. 106, k. 316; 1953).

Od przyjęcia pierwszego sakramentu jego postawa religijna ulegała coraz szybszej radykalizacji. Wspominając to wydarzenie, stwierdził:

*23 maja nie zawinąłem do spokojnego, bezpiecznego portu, z którego moja skolatana łódź, czy mój statek nie wyruszy na pełne burzliwe morze. Przeciwnie: teraz dopiero będę się borykał z nawałnościami. 23.V.1953 dopiero wystawiłem flagę, pod którą będę pływał* (t. 10, n. 106, k. 320; 1953).

Jest to potwierdzenie słów zapisanych jeszcze w 1938 r.: *Chrzest powinien być utrudnieniem życia, a nie ułatwieniem* (t. 5, n. 57, k. 68; 1938).

Dawne doświadczenia, zainteresowania i utwory wracają nagle w świadomości pisarza w zupełnie nowym kontekście – tym razem duchowym: *Dla Chrześcijanina frontem jest samo życie – a kościoły, klasztory to koszary* (t. 10, n. 106, k. 300; 1953). Odtąd traktuje on swe życie jako wezwanie na krwawy bój, a mówiąc o chrześcijaństwie i Kościele, nierzadko odwołuje się do terminologii batalistycznej: *Mój Chrztu. Do tej pory strzelałem ślepyimi nabojami – od dziś będę strzelał ostrymi. Otrzymałem przez sakrament Chrztu ostrą amunicję* (t. 10, n. 106, k. 288; 1953). Uszczegółowienie tej myśli znajdziemy w następnym notatniku z tego samego roku: *Kłęknięcie do strzelania – kłęknięcie do modlitwy* (t. 10, n. 111, k. 79; 1955). Również swoją pracę pisarską Wittlin traktował w kategoriach powołania żołnierskiego i religijnego zarazem. W 1952 r. zapisał: *Świętość, bohaterstwo pracy pisarza. Dla niego jedno jest tylko pole chwały: PAPIER!* (t. 10, n. 103, k. 172; 1952).

Chrześcijaństwo, jakie wyłania się z zapisków Wittlina, jest twarde i wymagające, ukształtowane przez wczesne doświadczenia życiowe na froncie I wojny światowej, jak też przez lekturę Tomasza à Kempis i św. Jana od Krzyża. Pisma tych klasyków duchowości chrześcijańskiej towarzyszyły zresztą Wittlinowi przez dziesięciolecia. Hiszpańskiego mistyka uważał za największego poetę, a także mistrza od spraw wiary. W autorze *O naśladowaniu Chrystusa*, który w swym dziele pominął Kościół i ani słowa nie powiedział o Maryi, Wittlin odkrywał również duchowego przewodnika wiodącego wprost do osobistej relacji z Bogiem. Ciekawe i wiele mówiące o pisarzu byłoby choćby prześledzenie urywków z lektur duchowych, jakie pozostawił w swych diariuszach. Oto choćby cytaty z Tomasza à Kempis: *Aby mi się nie obróciło na potępienie słowo słyszane, a nie spełnione, poznane, a nie pokochane, przyjęte wiarą, a nie zachowane* („*O Naśladowaniu Chrystusa*”, III, 2) (t. 9, n. 99, k.373; 1950). Z kolei myśl św. Jana od Krzyża znalazła się w cytacie z orędzia kardynała Emmanuela Suharda: *Nie szukajmy nigdy Chrystusa bez Krzyża, pisał doktor mistyczny, gdyż w przeciwnym razie [...] moglibyśmy znaleźć krzyż, który doprowadza do rozpaczki ludzi współczesnych* (t. 9, n. 90, k. 421; 1948).

Dla Wittlina bardzo ważne były bliskie i serdeczne relacje między ludźmi. Pod tym kątem oceniał autentyczną postawę chrześcijańską. Jej przeciwieństwem było to, co określał „impotencją serca”. Przykład takiego zachowania podawał w związku ze sprawą Poświatowskiej, na której leczenie zorganizował w Ameryce zbiórkę pieniędzy: *Ludzie, których nic nie obchodzi, co dzieje się z drugimi. Nie zapytają się o los chorej Poświatowskiej, którą widzieli. Hojnością datków okupują obojętność i brak zainteresowania. Oni nic nie czują* (t. 10, n. 117, k. 335; 1958).

Stąd wracające w jego refleksjach przekonanie o znaczeniu tego, co później Jan Paweł II nazwał „wyobraźnią miłosierdzia”. Wittlin pisał: *Wiele krzywd wyrządzamy bliźniemu z powodu braku wyobraźni. Nie wyobrażamy sobie – jak im może być źle i nie wyobrażamy [sobie – R.Z.] siebie w ich sytuacji. O wyobraźni chrześcijańskiej współczującej bliźniemu, którego zły los jest naszym losem* (t. 10, n. 107, k. 337; 1953).

Pisarz nierzadko bardzo krytycznie odnosił się do chrześcijan, którzy nie realizują najważniejszego przykazania: *Kościół. Ponure, obojętne twarze wyznawców Chrystusa, czyli nienawiść bliźniego. Ci, którzy powinni na siebie patrzeć z uwielbieniem. [...] A oni w ogóle na siebie nie patrzą – oceniają ubogie stroje i wygląd* (t. 10, n. 104, k. 180-181; 1953).

Zapisując swoje ukryte notatniki, Wittlin ujawnia się też jako człowiek, który życie z Bogiem traktuje nie jako religijną powinność, ale jako przygodę. Życie bez Boga – nuda. Pan Bóg nie jest religiantem (t. 10, n. 102, k. 134; 1951).



Wittlin nie wahał się też formułować zdecydowanych spostrzeżeń. *Jeżeli Łaska Boska nie działa samoistnie, automatycznie, należy ją sprowokować. Prowokator Łaski Boskiej. Tak jest – wszystko, co robimy, powinno być prowokowaniem Łaski* (t. 9, n. 100, k. 435; 1951).

Zwłaszcza notatki pisarza obejmujące okres od końca lat czterdziestych do pięćdziesiątych XX w. spaja pogłębiony namysł nad autentyczną postawą chrześcijańską. Tego oto wyznania nie mógł z pewnością zapisać kwietysta ani człowiek bezradny wobec okoliczności:

*O świętym: To człowiek Transcendencji i Immanencji, człowiek nieba i człowiek ziemi, człowiek Boży i człowiek ludzki. Ani zbieg, ani defetysta, realizuje w swojej osobie żywy obraz Boga żywego. Toteż świętość jest nie tylko wzorem, lecz jedynym warunkiem pełnowartościowego zaangażowania chrześcijanina. Idealnym humanistą jest święty (t. 9, n. 90, k. 421; 1948).*

Sześć lat później w zapiskach pisarza pojawia się negatywny obraz człowieka, który w swym życiu zaprzecza chrześcijańskiej łasce. Notatka ta miała być rozwinięta w jakimś szkicu: *O człowieku bez łaski. Wszystko, co robi, nie udaje mu się: chce robić dobrze, a wychodzi źle. Jest złym synem, złym bratem, złym mężem, złym ojcem. Człowiek zmarnowany* (t. 10, n. 111, k. 33–34; 1954).

Z kolei pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. Wittlin zapisał: *Święty jest zaprzeczeniem nadczłowieka. Święty to człowiek słaby – którego siła płynie z łaski* (t. 10, n. 118, k. 365; 1959).

Potencjalnemu czytelnikowi swoich notatek pozostawił zaś zdanie: *Pan Bóg ci łaskę Swoją podstawia pod nos – a ty nic nie widzisz* (t. 10, n. 99, k. 465; 1951).

Wittlin to pisarz, który wymaga zupełnie nowego odczytania. Jednym z warunków tego jest odkrycie chrześcijańskiego wymiaru jego twórczości. Na wymiar ten (tu tylko pobieżnie zarysowany) składa się choćby ważny i długo powracający w jego twórczości wątek franciszkański zaświadczony w poezji i w prozie, *Sól ziemi* – głęboko chrześcijańska powieść niosąca przesłanie o transcendentnej wartości osoby i zagrożeniu jej podeptania przez nieludzką wojnę<sup>21</sup>, eseje pisane z chrześcijańskiej perspektywy, czy też przywołane tu notatniki. Dlatego nie dziwi skierowane do Wittlina wyznanie pisarki i przyjaciółki Zofii Starowieyskiej-Morstinowej w liście z 16 kwietnia 1965 r.: *Ty byłeś zawsze człowiekiem ewangelicznym i na długo przed Chrztom najlepszym z nas wszystkich chrześcijaninem*<sup>22</sup>.

**Słowa kluczowe:** Józef Wittlin, chrześcijaństwo, franciszkanizm, Asyż, Cortona

<sup>21</sup> Pisałem o tym w artykule: R. Zajackowski, O „Soli ziemi” Józefa Wittlina, w: *Poezja i egzystencja. Księga jubileuszowa ku czci Profesora Józefa F. Ferta*, Lublin 2015, s. 425–441.

<sup>22</sup> Archiwum J. Wittlina w Houghton Library (Cambridge, Mass.), dz. cyt.

## Summary

### The Christian world of Józef Wittlin

Józef Wittlin (1896–1976) is a less well-known writer in Poland because of his exile since 1939. Christian themes in his output are the least discussed. They appeared as early as in the 1920s when Wittlin began writing essays referring to St. Francis and Assisi. After the war, remarks about Assisi appear in the writer's notes, especially in his correspondence with Roman Brandstaetter. He was also writing an essay about St. Margaret of Cortona at the time. Since the beginning of the 1920s, over a period of almost fifty years Wittlin was keeping diaries. They contain texts mostly written for personal use. In Wittlin's diaries, thoughts related to belief in God, to Christianity and the Church are predominant. There are quotations from spiritual guides, comments on other people's statements, his own divagations about struggles with mysteries of faith, thoughts on faith remaining to be developed and, last but not least, interpretations of his own life events, referring to the Bible. One can observe the writer's spiritual evolution over several decades: his progression towards deeper and more motivated religious beliefs. The effect of the writer's long worldview explorations was his baptism in 1953 in New York. Wittlin's output today requires a completely new reinterpretation and one of its requirements is the discovery of the Christian dimension of his writing.

**Keywords:** *Józef Wittlin, Christianity, Franciscanism, Assisi, Cortona*

## Bibliografia

### Źródła

- Korespondencja J. Wittlina do J. Winczakiewicza*, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 4154.
- Korespondencja między Józefem Wittlinem i Romanem Brandstaetterem*, oprac. R. Zajączkowski, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2.
- Wittlin J., *Liście*, wstęp i oprac. T. Januszewski, Warszawa 1996.
- *Notatniki*, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1701.
- *Poezje*, oprac. J. Rogoziński, Warszawa 1978.
- *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000.
- *Pisma pośmiertne i inne eseje*, Warszawa 1991.

### Opracowania

- Kubiak Z., *Podróże i medytacje Józefa Wittlina*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 36.
- Kudyba W., Święty Franciszek Józefa Wittlina, w: *Etapy Józefa Wittlina*, red. W. Ligęza, W.S. Wocław, Kraków 2014.
- Maciejewska I., *Franciszkanizm w poezji Młodej Polski*, w: *Problematyka religijna w literaturze Pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, red. S. Fita, Lublin 1993.
- Zajączkowski R. O „Soli ziemi” Józefa Wittlina, w: *Poezja i egzystencja. Księga jubileuszowa ku czci Profesora Józefa F. Ferta*, Lublin 2015.